Rok XVI[ty]. Nr. 33.

Szkółka niedzielna



Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela jedenasta po Zielonych Świątkach, dnia 15. Sierpnia 1852.

Religia.

Zakony.

(Ciąg dalszy.)

Kazania Birkowskiego.

(Niektóre wyimki.)

1. *Żołnierz bogobojny.*

Dobra wasza, Panowie Żołnierze! i wy możecie być w Niebie, i wam królestwo Boże nie zamknione; i wy blisko być możecie łaski i przyjaźni Bożéj, jako inni.

Pierwszy artykuł napisany na was jest: abyście nikogo nie bili. Nie żebyście nikogo zgoła bić i gromić nie mieli, nie! nie! Żołnierz na to pieniądze bierze, aby nieprzyjaciela Pana swego, Rzeczypospolitéj swojéj, ojczyzny swojéj, bił, zabił; na to szablę u boku zawiesił, karabin do gęby kładzie, zbroję ciężką nosi na sobie. Ale żebyście pojedynków między sobą nie czynili, schowajcie te harce na Turki i Tartary; ale ... abyście nikogo nie wojowali, jedno nieprzyjaciela i to zbrojnego.

Taką rzeczą żołnierze mają być bogobojni, bo tacy wiedzą, kogo wojować, ... a kogo nie....

Niechaj się uczą żołnierze Boga i Kapłanów Bożych szanować, nabożeństwa pilnować, którego koniecznie w obozach potrzeba.

Oni, którzy przeciwko nieprzyjaciołom krzyża S. mieli sił swoich dobywać, teraz się kuflami i szklenicami biją; bawią się próżnowaniem, jako lwy po domach, a w bitwach zajączkowie. Wojska mamy rączsze do języka, a niż do ręki.

Inny artykuł na pany żołnierze: Przestawajcie na żołdzie waszym. Bierzcie pieniądze, kiedy was do nich przywołają; przestawajcie na tém, co wam powinno dawać; daléj nie wymyślajcie. Ma siła dobry i cnotliwy żołnierz, kiedy żołdzik swój chowa w trzosie, nie w karczmie u szynkarek; kiedy cnotliwie i bogobojnie żyje. Któż to widział bogatego żołnierza przy zbytku! Jeszcze drugi nie dojechał obozu, a już puste kolasy; drugi co nawydzierał, po jarmarkach przedaje. Nie lada żołnierz! bodaj takich ojczyzna nigdy nie znała! —

2. *Wielomówność.*

Wielomówność zwykła się rodzić z trzech rzeczy: z próżnéj chwały, z natkania brzucha i z przewrotnego zwyczaju. I tak jest zaiste: próżnochwałkowie wiele gadają tych rzeczy, które do ich próżnéj

chwały należą, aby się udali za takich, którzy wiele wiedzą, czytają, słyszą, wiedzieli, czynili, aby wszystek świat o nich wiedział, jakimi są, albo byli. Bywa to często, im kto uboższy w chwałę prawdziwą, tém bardziéj fałszywą łowi.

Do milczenia inne są powody, i tym wszystkim przeciwne: pokora, trzeźwość, zwyczaj opanowania języka. Kto pokorny, pogardza sam sobą, nie trudno takiemu milczeć. Trzeźwy trzeźwie mówi, wstrzymywa się od żartów brzydkich; pijaństwo rade wiele gada, trzeźwość pomilczenie miłuje. Kędy słów siła, tam najczęściéj ubóstwo; bo jako latorośle winne, które bogate są w liście, nie wiele wina rodzą, tak którzy wiele o cnotach szczebiocą i nagadają, rzadko kiedy przyzwoite cnocie dzieła robią.

Jako tego wiele bywa, że słowo jedno, lada jak wymówione, rozrywa przyjaźni bardzo dobre i z dawna związane; nie wiecież tego, że dla jednego słóweczka ciężkie wojny, rokosze w królestwach powstały? O języku, języku, członku najlepszy! jeźli masz zabawę dobrą; najgorszy, gdy złą; nie masz w sobie kości, ale kości ludzkie, to jest cnoty, druzgocesz; tępa i mięsista z ciebie sztuczka, ale w Piśmie S. strzale ostréj i brzytwie słusznie bywasz przyrównany; więcéj albowiem i przeraźliwiéj, niż żelazna strzała, zabijasz, mordujesz. Wymówi się słóweczko, które by jako porwać nazad, dałby za to człowiek niewiem co? jako ptaka, któryć się z ręku wydrze, zatrzymać, porwać nazad trudno; jako okrętu, który uciekł pełnemi żaglami z portu, nie możesz zawściągnąć, tak i słowo raz wypuszczone, leci nie pohamowane; słowo odleci, ale żelezce w sercu zostawi, trwa ból zadany, i warzy w sobie nie piwo, ale pomstę wielką. —

3. *Małżeństwo.*

Słuchajcie, skrzętni małżonkowie, słów wielkiego Chryzostoma: „jako obaczysz żonę zuchwałą, możesz z niéj mieć, co zechcesz, jeźli miłości wielkiéj przeciw niéj użyjesz. Tę, która jest towarzyszką żywota twego, matka dziatek, nie trzeba jéj wiązać bojaźnią, albo groźbami, ale affektem serca.“

Małżonka, jaka ma być, niechaj nauczy Anna, żona Tobiaszowa; ostatnia to nędza w małżeństwie, która może na człowieka przypaść, jeźli żona głupia; czegóż mężowi już nie dostaje? aby wziął powróz i obwiesił się, gdy żona, która miała być jego pociechą, jest męką własną? Zbiegły się wszystkie rzeczy: niebiosa, ziemia, piekło, żywioły wszystkie, aby udręczyły Joba; zniósł cierpliwie wszystko; uderzyli go Sabeowie, zmilczał. Ukłopotał go szatan, jeszcze hamował język swój; — pocznie z niego przeganiać żona, wtenczas wszystkie bole z serca wywarł, i nazwał ją głupią, i potém otworzył usta swoje Job, i złorzeczył dniowi swemu.

Niechajże się ztąd uczą niewiasty, jako mają być mądre przeciw mężom swoim i niechaj o tém wiedzą, że one są ucieczką mężom swoim w kłopotach, w frasunkach uciechą, ulżeniem w pracach. Niechaj pomną ono zdanie mędrca: „niewiasty dobréj błogosławiony mąż, liczba lat jego dwoista. Niewiasta dobra cieszy męża swego. Jako słońce wschodzące światu, tak niewiasty dobréj uroda na ozdobę domu jego.“ Wino dobre, wino weselne, wino Chrystusowe od Boga-Rodzicy uproszone, jest dobra żona; o taką wy, którzy się żenić chcecie, proście; za takie, jeźli macie małżonkowie, Bogu dziękujcie; jeźli nie macie, proście, abyście mieli. On z wody wino przemienić może, ze złéj dobrą, cnotliwą, mądrą.

Gospodarstwo.

Uwagi o chorobie ziemniaków.

Gdyby ziemniaki tylko miejscami, tu i owdzie, zarazą bywały dotknięte, toćby przyczyna takiéj choroby była przypadkowa; przypisalibyśmy ją albo nieumiejętności gospodarza w uprawie roli, w wyborze gruntu i gatunku ziemniaków do sadzenia, lub innym jakim okolicznościom miejscowym. Niejednemu gospodarzowi chybiły nie tylko ziemniaki, ale i inne płody ziemne z własnéj jego winy, nim jeszcze o powszechnéj zarazie ziemniaków słyszano; a innemu gospodarzowi na tym samym gruncie wszystko się udawało, bo był albo umiejętniejszy, albo pracowitszy i przemyślniejszy.

Tamtemu pogniły ziemniaki, jeżeli nie na polu, to w domu; drugi zebrał jak najzdrowsze i dotrzymał do końca roku. Przyczyny takich niepomyślnych wypadków w gospodarstwie są przypadkowe i miejscowe; łatwo je usunąć, a natenczas ani ziemniaki gnić niebędą, ani będzie nieurodzaju na tém samém polu. Lecz kiedy choroba na jaki płód ziemny, jak to na perki, rozprzestrzeni się zwolna na całe kraje, natenczas przyczyna jéj jest jakaś powszechna i trwała. Cóżby mogło być taką przyczyną chorób ziemniaków? Wiele już o tém i uczeni i doświadczeni gospodarze nagadali i napisali, i aż dotąd jeszcze rozprawiają i piszą; bo tu idzie o uchronienie większéj części ludności od głodu. Otóż tak znowu rozprawiają niektórzy o przyczynie zarazy powszechnéj na ziemniaki i dają stosowne rady, jakby temu złemu zapobiedz. Uważajcie, co się tu powie; bo te uwagi zdają mi się być słuszne.

Ziemniaki zostały do nas sprowadzone z Ameryki. Były one naówczas żółte, wielkie, nabite i mięsiste, miały grubą łuskę, a po wierzchu bardzo wiele oczków. Takie też są do dziś dnia ziemniaki amerykańskie, i mają to do siebie, że jeżeli są zachowane w miejscu chłodném i suchém, natenczas zachowają się zupełnie zdrowo i bez wyjątku na drugi rok wszystkie kiełkują. Ziemniaki zaś, które się teraz u nas rodzą, są małe, mniéj lub więcéj żółte, czerwone, niebieskie i rozmaicie mieszanego koloru; mają rozmaity kształt, cienką łuskę, mało oczków, a niektóre oczka zupełnie niepłodne, tak iż na drugi rok całkiem nie wypuszczają kiełków. — Jak tylko nasze ziemniaki zaczną na wiosnę w sklepie kiełkować, zaraz więdnieją, tracą swój naturalny smak, wydają nieznośny jakiś opajający zapach, jedném słowem, psują się zupełnie. — Z tego każdy wyraźnie widzi, że nasze ziemniaki odrodziły się od swoich matek, tak jak i zboże się wyradza, jeżeli się na inny grunt przenosi. Trzeba więc stosownych do gruntu dobierać i wyszukiwać gatunków. Staranny i przemyślny gospodarz pewno to uczyni. Wszakże pszenica i żyto i inne zboża nie zawsze na tym samym gruncie się udają. Są nawet takie okolice, w których żyto dobrze się udaje, dobre jest na mąkę i na wszelki inny użytek, ale niedobre do siewu na tym samym gruncie, lecz coraz innego żyta na ten grunt dobierać potrzeba. Otóż i przy ziemniakach trzeba zachować tę ostrożność, ażeby z oddaleńszych okolic sprowadzać nasienniki. Koszta ztąd wynikające są małe i łatwo się wrócą.

Lecz jeszcze jest jedna równie ważna przyczyna, dla któréj ziemniaki ze-

psuciu powszechnemu podpadają. Przyczyną tą jest to, że najczęściéj sprzątają ziemniaki niezupełnie dojrzałe, jakto się zwykle dzieje tam, gdzie są gorzelnie, a gospodarze mniejsi naśladują ten przykład. Jeżeli ktoś na potrzeb domową i na gorzelnią wybiera ziemniaki niezupełnie dojrzałe, to niech przynajmniéj te aż do zupełnéj dojrzałości w ziemi zostawi, których chce użyć na nasienie. Dojrzałość poznaje się po zupełném obumarciu i uschnięciu zwiędłych łęcin.

Niemniéj główną przyczyną chorób ziemniaków jest niebaczność gospodarzów na wybór gruntu i porę stosowną do sadzenia. Prawie każdy z gospodarzy więcéj łoży starania na wybór i uprawę ziemi pod inny zasiew, niż pod ziemniaki. Do żyta, pszenicy i innych zbóż troskliwie wybiera stosowną ziemię, coraz to ją odmienia, wcześnie i starannie uprawi, dobrze namierzwi; a ziemniaki prawie zawsze na téj saméj sieje roli, późno uprawi i zasadzi, słowem mało starania i uwagi poświęca temu tak ważnemu produktowi. — Korzystajcie i z tych uwag i przestróg; bo brak ziemniaków drożyzną i głodem grozi.

Rozmaitości.

Ryba Hazar.

W Ameryce, w owéj części ziemi, która leży na przeciwnéj nam półkuli ziemi i 4 razy jest większa od naszéj Europy, w kraju Guiana, znajduje się ryba osobliwsza, zwana Hazar, podobna do jesiotra. Ryba ta posiada osobliwsze przymioty, któremi się od innych ryb różni; pomiędzy innemi i ten, że swoje młode pielęgnuje i zasłania własném życiem. Buduje sobie porządne gniazdo pomiędzy roślinami wodnemi, broni go jak najzacięciéj i pilnuje, aż dopóki go młode nie opuszczą. Gniazdo to jest bardzo sztuczne, podobne do gniazda sroki. Matka składa w tém gnieździe ikro czyli płód swój, a młode nie opuszczają go, chyba dla zaspokojenia głodu. W téj chwili najłatwiéj tę rybę chwytać można. Rybak trzyma przed gniazdem koszyk tą stroną, w któréj jest otwór, zapuka lekko, a ryba, domyślając się nieprzyjaciela, w zapalczywości bronienia swoich młodych wyskakuje z gniazda prosto w koszyk, i tak staje się ofiarą przebiegłości rybaka. — Hazar przebywa nawet stały ląd, i to właśnie podczas suchéj pory roku. Lubi bowiem żyć w bagniskach i kałużach, które pozostawia odpływająca po deszczach woda; a gdy taka kałuża wysycha, Hazar wynosi się z niéj i odbywa swoją podróż po lądzie, szukając innéj kałuży, lub bagna. W takim razie całe gromady opuszczają wysychające kałuże, a Indyanie, tamtejsi mieszkańcy, łatwo je chwytają. Jeżeli w takiéj przeprawie nie znajdą wody, natenczas wryją się w jaką błotnistą kałużę i leżą tam stężałe aż do deszczu, który je znowu ożywi. Ryba ta może żyć 10 godzin bez wody.

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4, półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyjmują przedpłatę i dostawiają Szkółkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *J. Kotecki* w Kościanie.)